Nro 31.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 31. Lipca 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

Historya Kościoła św. w naszéj ojczyźnie.

(*Ciąg dalszy.*)

Niżeli przystąpię do czasów chrześciańskich, podaję wam parę powieści z czasów pogańskich, które czytelników zajmować mogą. Powiedziałem wam, jak powstało miasto Gniezno, zbudowane przez Lecha. O sześć mil od Gniezna zbudowali miasto P o z n a ń, a w tém miejscu, gdzie się miał poznać Lech z swymi braćmi czy krewniakami: *Rusem*, od którego pochodzą Rusini i *Czechem*, od którego pochodzą Czesi. Z drugiéj zaś strony od Gniezna, o jakie sześć mil, założyli na wzgórku nad jeziorem Gopło drugie miasto pod nazwiskiem *Kruszwica*. Gniezno, Poznań i Kruszwica leżą w Wielkopolsce, dziś pod nazwą „Wielkiego Księstwa Poznańskiego“ tworzące prowincyą pruską.

Powieść o założeniu Krakowa.

W 150 lat po śmierci Lecha, książę *Krakus*, wybudował jeszcze jedno wielkie miasto, które po jego imieniu nazwano Krakowem. Tam na skalistéj górze wystawił Krakus bardzo obronny zamek. Pod zamkiem pokazują do dziś dnia wielką jamę, o któréj krąży następująca powieść:

W téj jaskini osiedlił się straszny smok, który rok rocznie wiele ludzi i bydła pożerał. Nikt nie umiał poradzić smokowi, aż Krakus kazał baranią skórę, napchaną palącą się siarką, rzucić przed jamę smoka. Smok połknął mniemanego barana, lecz w krótce pękł, gdy siarka wnętrzności jego spaliła.

Powieść o Wandzie.

Długie lata panował szczęśliwie Krakus a gdy umarł, została po nim jego córka, księżniczka Wanda. Oj śliczna to była panienka! — Ładna jako róża, skromna i czysta jak lilia, a naród swój kochała sercem i duszą. Jakiś książę niemiecki chciał się z nią koniecznie żenić, a gdy Wanda za Niemca nigdy iść nie chciała, chciwe książę napadł z wielkiém wojskiem na Polskę. Zwyciężyli go wprawdzie Polacy, ale cóż kiedy on, nowe jeszcze większe wojsko od cesarza odebrał i chciał znowu niszczyć Polskę. Smuciło to mocno dobrą Wandę, a nie chcąc, żeby dla niéj Niemcy Polskę niszczyli i rabowali, rzuciła się w głęboką Wisłę i utopiła się. Smucili się mocno po jéj śmierci Polacy, ciało jéj wydobyte z Wisly pogrzebali pod Krakowem, a na jéj pamiątkę usypali wysoki wzgórek, która do dziś dnia nazywa się „Mogiłą Wandy.“

Powieść o myszéj wieży w jeziorze Gople i o zgonie króla Popiela. Około r. 850 panował nad Polską Popiel, który się ożenił z księżniczką niemiecką. Téj się nie podobało ani życie polskie, ani wolność narodu, który nie znał różności stanu, bo nie było ani szlachty, ani niewolników, lecz wszyscy byli wolnymi ludźmi. Żądała od męża, aby zaprowadził do Polski poddaństwo niemieckie, a gdy wujowie Popiela, broniąc wolności narodu, byli na przeszkodzie, więc się ich chciała pozbyć. Oznajmiła rodzinie Popiela, że ten już umiera. Zasmuceni krewniacy nie myśląc o zdradzie, zeszli się wszyscy, pożegnać umierającego. Żona Popiela wystroiła wieczerzę i częstowała gości zatrutém winem. Trucizna była mocna, bo wszyscy w zamku pomarli, a zdradliwa Niemka kazała ich wrzucić do głębiny Gopła. Lecz w krótce nastąpiła kara Boska. Otóż z trupów wrzuconych do Gopła wyrodziła się niezmierna liczba dziwnie wielkich myszy, które Popiela wraz z jego żoną zagryzły. Bronił się Popiel jak mógł, a nie widząc ratunku, uciekł na wyspę wśród jeziora położonéj, gdzie się w mocnéj wierzy chciał zabezpieczyć, ale i tam doszły myszy i zagryzły tych, którzy chcieli ujarzmić wolny naród.

Powieść o pierwszych misyonarzach chrześciańskich w Polsce.

Po haniebnéj śmierci Popiela zebrali się wszyscy Polacy do Kruszwicy, aby sobie obrać nowego księcia. Zebrało się ludu tak wiele, że już i jadła brakować zaczęło, aż tu nie bogaty kmiotek (rólnik) pomógł od głodu. Lecz muszę wam wprzód nieco o nim powiedzieć.

W tym czasie żył nad jeziorem Gopłem poczciwy kołodziéj, imieniem *Piast* z żoną swoją Rzepichą. Nie był on bogaty, ale żaden biedny nie opuścił jego chatki bez jałmużny, żaden potrzebujący sąsiad nie odszedł bez pomocy.

Mieli zaś syna małego, dla którego, gdy siódmego doszedł roku, gotowali postrzyżyny, co u Słowian pogańskich było uroczystością wielką. W tém pewnego dnia przez Kruszwicę przechodzili dwaj pielgrzymi i chcieli u Popiela nocować. Lecz żona Popiela, która gościnność polską nienawidziła, odpędziła pielgrzymów z niczém. Wtedy pielgrzymi przyszli do Piasta, który nietylko przyjął ich uprzejmie, lecz nie zważając nawet na bliskie postrzyżyny, donosił z spiżarni co miał, prosząc gości aby przyjęli czem chata bogata i rada. Gdy odchodzili, prosił ich Piast, aby nie zapomnieli, iż za dwa dni u niego święto rodzinne.

Był zaś pod ten czas głód w okolicy i kiedy goście zebrali się u Piasta, mnóstwo zgłodniałego ludu stanęło przed domem.

Otworzył wszystkim chatę swoją Piast i z żoną począł wynosić co miał w spiżarni zapasów. Choć wielkie mnóstwo obsiadło stoły w chacie i na dworze, było dosyć chleba, mięsa i miodu, bo onego czasu, jak był ugościł dwóch pielgrzymów, wielki cud uczynił Pan Bóg nad jego spiżarnią, bowiem nie ubywało nigdy pokarmu i miodu.

Gdy Piast chcąc własnemi oczami doświadczyć cudu, wszedł do swéj spiżarni, ujrzał w drzwiach owych pielgrzymów w białem odzieniu. Padł na kolana Piast i czołem uderzył przed nimi, a oni łagodnym głosem rzekli do niego: „Wstań poczciwy człowiecze! Iżeś nas w dom swój przyjął i z tym biednym ludem chciał się ostatnim kawałkiem chleba podzielić, zdiął Pan Bóg z twego serca smutek, rozmnożywszy pokarm i napój. I świetne dni każe nam tobie zapowiedzieć; bo jak dziś zapomniawszy o sobie, myślałeś o ludziach biednych, którzy od ciebie żądali posiłku, tak i ty i synowie i wnukowie twoi o sprawach narodu myśleć i królować będą przez długie wieki, rozniósłszy sławę imienia twego między wszystkie w świecie narody."

Dwaj pielgrzymi byli św. Cyryl i Metody, sławiańscy Apostołowie, o których wam dawniéj Zwiastun opowiadał.

Spełniła się przepowiednia, bo gościnnego Piasta obrali w kilka dni późniéj, w roku 863, Polacy swoim królem, mówiąc, że kiedy umiał swoją własnością tak dobrze rządzić, iż dla wszystkich starczyło, to będzie umiał również i krajem i narodem rządzić. I nie omylili się, bo Piast bardzo dobrze panował, a Polska pod jego dziećmi i wnukami wzmogła się niezmiernie. Ależ inaczéj być nie mogło, bo Pan Bóg błogosławi miłości, a wtedy musiała być w Polsce wielka zgoda i miłość wzajemna, kiedy rólnika obrano królem, a wszyscy go słuchali jak swego ojca, a ten nimi rządził jak swymi braćmi i wszyscy się kochali wzajemnie.

Więc św. Cyryl i Methody byli pierwszymi misyonarzami nie tylko Morawy i Czechów, lecz także i Polski. Świadczą kroniki czeskie, zachowane w archiwie arcybiskupim w Pradze, że już przed rokiem 900 Górne Szlązko należało do biskupstwa pragskiego, bo wspominają kraju leżącego między Odrą i górami Chrowackiemi, (Karpackiemi) który nazywają Pszowaną, (można od Pschowa). Pewnie już tu na granicy Morawii była wiara św. wcześniéj ogłoszona, jak w reszcie Polski, lecz chociaż św. Cyryl i Methody zaszli aż do Kruszwicy i można niektórych Polaków nawrócili, to jednak w ogóle byli Polacy poganami aż do roku 965, kiedy nad Polską panował prawnuk Piasta, imieniem Miecko lub Mieczysław.

Miecko był od urodzenia poganinem, a przyszedłszy na tron, pojął siedm żon jednę po drugiéj, lecz zadnych nie miał dziatek. Przyśli do niego chrześciańscy kapłani, obiecując mu, że jeżeli porzuciwszy wielożeństwo, z chrześcianką zawrze małżeństwo, Pan Bóg go potomstwem pocieszy. Oddaliwszy od siebie 7 żon, prosił króla czeskiego o córkę jego Dąbrówkę, która mu obiecała rękę pod tym warunkiem, jeżeli przyjmie wiarę chrześciańską, na co Miesko zezwolił. Przyjechała z wielkim orszakiem Dąbrówka do Gniezna, gdzie Miesko mieszkał. W jednym dniu odprawił się chrzest i ślub Mieskiego, który się odtąd nazywał *Mieczysławem.*

Za przykładem księcia dali się także dworzanie jego ochrzcić, lecz chrześciaństwo nie rozszerzało się pomyślnie. Dla tego rozkazał Mieczysław, aby w dniu 7 Marca 965 w całéj Polsce kruszono bałwany i wrzucano w wodę, stawiając prawdziwemu Bogu kościoły. Stało się to prawie w czarną Niedzielę i podobnie dla tego do dziś w niektórych okolicach wynosi młodzież z wielkim hałasem słomianego, szmatami przyozdobionego straszka za wieś i rzuca go do głębokiéj wody. Nazywają tę słomianą figurę *Marzanną*, a wiemy, że pogańscy Sławianie czcili boginię Marzannę.

W krótkim czasie wzniosły się na polskiéj ziemi pierwsze katedry biskupie w Gnieźnie, w Poznaniu, w Kruszwicy, w Krakowie, w Kamieniu, w Lubszu, a także na Szlązku w Smogorzewie. O Smogorzewie, ponieważ nas Szlązaków najwięcéj obchodzi, muszę nieco więcéj powiedzieć.

W Smogorzewie czcili pogańscy przodkowie nasi *smoka* (zkąd imię Smokgorzów—Smogorzów) i ofiarowali mu małe dzieci. *Godofryd* jako pierwszy biskup od Ojca św. Szczepana z Rzymu tu posłany, zwyciężył *smoka*, zasadził najpierwszy krzyż chrześciański i wystawił z modrzewiowego drzewa r. 966 kościół, który niemal 900 lat przetrwał i jeszczeby był mógł przez kilka wieków stać — tak mocne było w nim drzewo — gdyby nie był r. 1854 przez pożar zginął! Jak podanie głosi, przy budowaniu kościoła nie używano żadnéj piły, lecz tylko siekiery. Tu pięciu pierwszych biskupw rządziło kościołem Szlązka: Godofryd przez lat 17 od 966—983; Urban, przez lat 22 od 983—1005; Klemens, przez lat 22 od 1005—1007; Luciliusz przez lat 9 od 1027—1036 i Leonhard przez 5 lat od 1036—1041. Ostatni biskup przeniósł swoją stolicę do Byczyny (Ryczyny), a ztamtąd siódmy biskup Hieronim r. 1052 do Wrocławia, gdzie po dziś dzień została. Czcigodne zwłoki pierwszych mianowanych 4 biskupów odpoczywają w sklepie grobowym obok wielkiego ołtarza. Lubo i sklep był ogniem ogarniony, przecięż relikwie w nim przechowane utrzymały się, tak że jeszcze 4 głowy w zupełnéj całości nieuszkodzone pozostały. Nad grobem biskupów wystawiono znowu nowy kościół.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K. *Ciąg dalszy.*

Domek Loretański.

Daléj ściana wschodnia domku upiększona prześliczną rzeźbą przedstawiającą Zaśnięcie Najświętszéj Maryi Panny. Apostołowie płacząc niosą do grobu św. ciało swéj matki, a Aniołowie w powietrzu towarzyszą orszakowi pogrzebowemu; żydzi zaś z daleka przypatrują się z ciekawością i podziwieniem, w jakiejś obawie nie śmieją bliżéj przystąpić. Na innej płaskorzeźbie widać uniesiony domek w powietrzu przez Aniołów, następnie spuszczają niby do lasu pod miasto Rekanaty, a zaraz z poza drzew pokazują się zbójcy uzbrojeni. Znowu jakoby nagle zrywa się domek, wznosi się w powietrze i uchodzi na inne miejsce, a w téj drodze przechodzący pastuszek z osiołkiem, przystaje, klęka i z wielkiem podziwieniem patrzy w górę nie wiedząc coby to wszystko znaczyło. Pod spodem téj rzeźby z rozkazu Klemensa VIII papieża, jest umieszczona marmurowa tablica, z opisem historycznym tajemnic życia Najświętszéj Panny w tym domku spełnionych, także szczególne opisy domku przenoszenia, i w końcu zachęcenie wiernych do modlitwy i miłości Najświętszéj Maryi, na tem zwłaszcza miejscu gdzie się tyle tajemnic i cudów spełniło.

Wiele jeszcze innych rzeźb upiększają domek u góry i spodu, które wszystkie łączą się na około domku między sobą stanowiąc najpiękniejszą grupę symbolicznie rozrzuconych figur.

Ściana zachodnia stanowi front całego domku, wchodząc bowiem do bazyliki od wielkich drzwi na prost spotykamy ścianę zachodnią, przy któréj wzniesiony piękny ołtarz, a nad mensą okno z kratą przez które kapłan odprawiający mszę świętą, widzi cały domek wewnątrz z ołtarzem i z figurą Najświętszéj Maryi Panny. Z jednéj i z drugiéj strony ołtarza umieszczone sybille, jedna libijska głosi wyrocznie: „Odwieczny Monarcha król, w czasie na łonie królowéj świata członki składa:“ Druga Sybilla perska mówi: „Z dziewicy Matki poczęty, On wielki Bóg z czystej rodzi się Panny.“ Po bokach w naturalnéj wielkości dwóch proroków Jeremijasz i Ezechiel, pierwszy od strony ewanielii przepowiada: „Rzecz nową Pan stworzył na ziemi, Niewiasta pocznie bez męża. Drugi od strony epistoły głosi: „Wzbudzę nad niemi pasterza, uczynię z nim przymierze pokoju.“ Z całego zaś domku najpiękniejsza rzeźba, która celuje wykończeniem i sztuką nad inne, jestto Zwiastowanie Najświętszéj Maryi Panny, wyrobiona ręką najsławniejszego rzeźbiarza imieniem Sansovino. Anioł z bukietem kwiatów w ręku w całej nadziemskiéj łaskawości i słodyczy staje przed Najświętszą Panną i zdaje się jakoby wychodziły z ust słowa: „Zdrowaś Maryo!“ Matka Boża zaszczycona odwiedzinami posłańca boskiego, w bojaźni i trwodze daje zapytanie. Wszystko tak naturalnie oddane, że wpatrując się dłużéj zdawać się będzie jakoby się prawdziwie słyszało rozmowy Anioła z Najświętszą Maryą. Dwóch Aniołów towarzyszą z daleka, innych jeszcze wyżéj, poza których widać niebo otwarte. Bóg Ojciec w obłoku, Duch święty w postaci gołąbka rzuca promienie swéj łaski na Najświętszą Pannę i wszystkie twarze nacechowane świętością, podziwieniem i bojaźnią, wszystkie jakoby oczekiwały ostatniego wyrzeczenia Najświętszéj Maryi Panny: „Niech mi się stanie według słowa twego.“ I stało się bo niebo tego żądało, Aniołowie i święci pragnęli, a mieszkańcy ziemi w płaczu i nędzy z tęsknotą oczekiwali. Najświętsza Panna zezwoleniem pociesza wszystkie stworzenia niebieskie i ziemskie i razem wszystko co żyje, co odkupionem zostało, składa nieskończone dzięki u nóg swéj wybawicielki i królowéj. W całéj obszernéj bazylice i w całym domku, nie ma nic piękniejszego nad tę płaskorzeźbę, z rozkazu Papieża szukano po całych Włoszech najsławniejszego rzeźbiarza, rozmaite robiono medale, żadne jednak znawcom sztuki nie przypadły do gustu. Sam jeden Sansovino natchniony i przejęty głęboko wielką tajemnicą sztuki religijnéj, okazał światu dzieło misternéj roboty, które wieki podziwiać będą, a imię rzeźbiarza skutkiem pamiątki po sobie zostawionéj, nieśmiertelną chwałę na ziemi pozyska.

Ciąg dalszy nastąpi.

KALWARYA (*dalszy ciąg.*)

Po téj rozmowie Antoś daléj donosił mularzowi materyału, Montanus zaś uważając, że kamieni i wapna wkrótce zabraknie, smutnie zwiesił głowę. Zkądże wziąść

kamieni i wapna do dalszego murowania? Nareszcie zauważył, że mu nie wypada nic innego, jak udać się do sąsiednéj wioski i kupić co będzie potrzeba.

Stoi jeszcze i duma — a tu z pod górki widzi długi szereg wozów dojeżdżać na górkę; przy jednych furmanią parobcy, przy drugich sami gospodarze, zbliżają się i prosto ku kaplicy zmierzają; z uszanowaniem pozdrawiają wszyscy ks. plebana a potém przy kaplicy złożywszy kamienie z wozów, układają w stósy.

Montanus patrzy, niedowierza własnym oczom, nie wié, coby powiedzieć; aż nareszcie nieśmiało pyta się Lindego: „A czyliż te kamienie mają być na kaplicę?“

„Tak jest, jeżeli ks. proboszcz nie pogardzi niemi,“ odpowiada zapytany, „a zaraz jeszcze wracamy i przywieziemy jeszcze więcéj!“

Montanus nie odrzekł ani słowa, a odwróciwszy się rozpłakał się jak dziecko. Przypomniał sobie dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, jaki wtenczas upartość gminy sprawiła mu frasunek, i jak wtedy z nadzieją zniweczoną opuszczał szkołę. A teraz widzi gminę jakby cudem zmienioną, słyszy jak chce wspomagać jego dzieło zaczęte. Po chwili otarł łzy, podał każdemu ręki i rzekł czułym głosem: „Bóg zapłać, żeście mnie przekonali, iż jestem pasterzem dobrych owieczek!“

Linde nieco zakłopotany odezwał się: „Muszę się przyznać Jegomościńku, że mnie nie raz było wstyd, gdy w późny wieczór widziałem szkolną dziatwę spieszyć ze wsi ku górce dla noszenia kamieni na górkę, lub gdy młodzież rano wczas ruszała do skały, żeby pracować dla Pana Boga i dla Dobrodziejaszka. A ile razy miałem spotkać starego Willibalda, zawsze się lękałem jego zarzutów, że nic nie robię dla Kalwaryi.“

Montanus słysząc o Willibaldzie, zamyślił się i dopiero teraz zrozumiał, kto kamienie w nocy na górkę wynosił i kto do tego zachęcał; wiedział, kto posłał młodzież do łamania kamieni i teraz też pojął słowa Willibalda, które tenże do niego był mówił, siedząc na kamieniu pod górką: że czas wszystko wyjawi! A teraz widząc gospodarzy tak chętnie przywożących kamienie, wiedział, że nie innemu jak Wilibaldowi to wszystko zawdzięcza.

Radością napełniony, błogosławił w duchu Willibaldowi i zawołał potém na małego pomocnika: „Antosiu! miałem frasunek, zkąd wezmę kogo na twoje miejsce, oto nie potrzeba nam daléj kamieni nosić i ja sam dostarczę kamieni podawać!“

„A tego ks. Dobrodziejaszku ja niedozwolę!“ odparł żywo Linde, „bo jeszcze we wsi dość ludzi, którzy mogą posługiwać murarzowi, a jakby potrzeba wymagała, to moich własnych wyszlę parobków!“ — „I ja także moich poszlę!“ — „I ja także!“ Tak na przemian wołali gospodarze. „Musimy to inaczéj zacząć, mamy dość ludzi na pomoc, będziemy kamienie łamać i dowozić, wapno będziemy palić i gasić, nasze lasy dostarczą dębów a na pieniądzach też nam nie braknie!“

Po tych słowach pożegnali się z proboszczem, bo jeszcze każdy chciał przed południem kilka razy obrócić z kamieniami. Łatwo pojmiecie, że ks. Montanus pozbył się wielkiego ciężaru, i radość jego się powiększyła, gdy drugiego dnia jeszcze liczniejsze odstawiły się fury do wożenia kamieni. Antoś na przemian z Kasią pomagał murarzowi aż do soboty. W niedzielę rano po nabożeństwie serdecznie dziękował nauczycielowi za otrzymaną naukę, a potém smutno zbliżał się do ks. proboszcza, żeby się z nim pożegnać.

Nie potrzebno mi opisywać, jak mile z chłopcem rozmawiał Montanus; jak go pochwalał za pobożność, napominając go, żeby nigdy nie zapominał Boga. Sięgnął potem Montanus do brewiarza i podając mu obrazek św. Antoniego z Padwy, rzekł: „Oto Antosiu masz twego patrona, którego życie i cnoty opowiadałem ci, gdyśmy społem kamienie nosili. Święty Antoni jest wymalowany z lilią, bo serce jego było czyste jak lilia. Bierz zawsze przykład z niego a niech cię ten Święty ma w swojéj opiece i broni cię od wzystkiego złego. Idź więc z Bogiem, Jego Opatrzność niech cię prowadzi.“

Antoś chciał jeszcze dziękować, lecz był tak zafrasowany, że przemówić nie mógł; zapłakany wyszedł na ulicę, gdzie go czekała Kasia, bo to po ostatni raz mieli społem powrócić do domu.

Smutnie szły dzieci obok siebie, trzymając się za ręce, i powoli zbliżały się do lasu. Rozmawiali sobie o krowie i o kozie, których już nie będą społem pasać i o poziomkach, które jeden dla drugiego zbierali. Powtarzali sobie często, że jedno o drugiem nie zapomni, i ani się spostrzegli, gdy stanęli przy mieszkaniu Antosia. Jednakże ten Kasię odprowadził przez las ku jéj domostwu a Kasia znów wpół drogi odprowadziła Antosia. Tu sobie dali ręce po raz ostatni a Kasia przyrzekła, że jak Kalwarya będzie ukończona i poświęcona, obejdzie Stacye raz za siebie, drugi raz za Antosia. Spojrzeli jeszcze raz na siebie, puścili ręce i każde obróciło się w przeciwną stronę.

Tego samego dnia po południu zebrała się gmina na naradę do szkoły, a Linde i wójt poszli do księdza proboszcza, ogłaszając jemu, że kilku gospodarzy naradzają się w szkole względem poparcia budowania Kalwaryi i względem zakupienia stacyj, prosząc go o radę.

Montanus pełen radości poszedł bez omieszkania do szkoły. Myślał, że tam ujrzy tylko tych gospodarzy, którzy już kamienie na kaplicę zwozili. Lecz zadziwił się nie mało, gdy zamiast kilku zastał całą gminę, oprócz czarnego Konrada i najwierniejszego wspólnika jego, mularza Jerzego; który Montanusowi tak niegrzecznie był odmówił murowania kaplicy. Obaj już od niejakiego czasu przeczuwali, że się w gminie coś święci dla nich niesmacznego i dowiedzieli się, że dzisiaj ma się odprawiać narada w szkole względem Kalwaryi a widząc, że gmina wcale na nich nie zważa, poszli sobie z rana do sąsiednéj wioski, żeby nic nie słyszeć o całéj sprawie.

Między gospodarzami ujrzał Montanus starego Willibalda, do którego rzekł po cichu: „Niech wam Bóg zapłaci za wszystko!“ Skoro potem przywitał wszystkich i usiadł za stołem, przystąpił wójt i podał mu wielki papier, na którym były napisane imiona gospodarzy i ich ofiary, które dla Kalwaryi złożyć pragnęli.

Ks. pleban czytając jak Linde i wójt po 20 tal. reszta po 10, a i najubożsi po 5 tal. ofiarowali, ocierając sobie łzy na papier spadające, rzekł drżącym głosem: „Pan Bóg niech nagrodzi szczodre ofiary wasze!“ Na drugim papierze były zapisane gospodynie, które osobnie składały się na obrazy, zapisali się także młodzieńcy i dziewczęta a nawet małe dzieci kazały zapisywać swoje oszczędzone szelążki.

„A przy tem“ rzekł wójt, „przepraszamy ks. Dobrodzieja, że jeżeliby co chybiało, to chętnie dołożymy!“ Przystępowali za wójtem inni gospodarze i obiecowali dęby, sosny, wapno, kamienie, jeden chętniéj jak drugi.

Ks. Montanus spoglądał łzawem okiem na owieczki swoje, które teraz na wyścigi popisowały się chęcią i o-

fiarą i pomyślał sobie: „O mój Boże! dobrzeć mówiła moja matka, Boże świeć jéj duszy: „Dobra chęć i dobre uczynki kruszą i najtwardsze serca.“

Ciąg dalszy nastąpi.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Ciężkie to zadanie, pisać o polityce, kiedy na polu polityczném zupełna zalega cisza? Kłamstwa nie lubiemy i nigdy się niedopuścimy, więc też w ogóle dziś o polityce nic nie piszemy. Jedynie z Austryi dochodzą różne i ważne wiadomości, a ponieważ cały świat z ciekawością i każdy katolik z trwogą przypatruje się koziełkom, które w sąsiedztwie różne stronnictwa stawiają, więc też przy Austryi dłużéj się zabawiemy.

Z Berlina. Podaje Wam Zwiastun zabawną historyjkę o małym sześciuletnim Księciu Henryku, synie królewicza (Kronprinca) naszego. Mały Książe, jak zwykle wiele małych chłopców, bardzo się nie rad mywał. Pewnego dnia przechodząc królewicz-ojciec mimo izby dziecinnéj i słysząc tam małego Henryka płakać; usunął drzwi i zapytał się, o co chodzi? Gdy mu niańka (służąca przy dzieciach) odpowiedziała: „że Książe Henryk nie chce się umyć pozwolić“ rzekł ojciec: „A to niech chodzi nieumyty i basta!“ Dziwiłać się niańka nad takim rozkazem, lecz posłuszna, ubrała nieumytego małego Księcia, jak zwykle, który się nie mało cieszył, że odtąd będzie uwolniony od fatalnego umywania. Nadeszła godzina południowa, kiedy zwykle guwernantka (dozorczyni nad dziatkami) z dziatwą Książęcą wyjeżdżała na wycieczkę. Jeżdżono po różnych ulicach Berlina i także mimo różnych odwachów i było to osobliwą zabawą dla małego Henryka, kiedy cały odwach przed królewskim wozem wystąpił i żołnierze bronią prezentowali. Ojciec królewicz tego dnia był posłał rozkaz na wszystkie odwachy, aby żołnierze nie zawołali: „raus“ ani też nie prezentowali bronią przed jego dziatkami, i dla tego dzieci Królewicza nie mało się dziwiły, że dziś im nie oddawano zwykłego honoru. Gdy guwernantka nie wiedziała jak dzieci uspokoić, zapytał się mały Henryk ojca, skoro do domu powrócił, dla czego odwachy dziś nie prezentowały? „Nad tém się dziwić nie możesz“ odpowiada Królewicz ojciec, „żaden pruski żołnierz nie prezentuje przed nieumytym Księciem.“

Ta nauczka pomogła, i odtąd nadsuwa się Książe Henryk zawsze pierwszy do umycia.

Z Berlina. Za wielkie oszukaństwo zkazał sąd kryminalny aptekarza Ludwika Kohna na 5 lat więzienia i 1000 talarów kary, odebrano mu prawa obywatelskie na 6 lat i zakazano na zawsze prowadzenie aptekarstwa.

Ludwik Kohn, 37 lat liczący, żydowskiéj wiary podczas wojny w r. 1866 dostarczał dla lazaretów wojskowych potrzebnych lekarstw za 27 tysięcy 129 talarów 24 cz. 6 fen. i odebrał zapłatę. Wydało się późniéj, że Kohn ledwie za 5030 tal. lekarstwa posłał do lazaretu, a więc o 22149 tal. 24 cz. 6 fen. oszukał lazarety. Nie dość na tém oszukaństwie ścisłe śledztwo wyjawiło, że lekarstwa Kohna były fałszowane a że n. p. w każdym proszku i w każdej pigułce było mniej lekarstwa jak powinno bydź. Mój Boże! wiele tam może w lazaretach umarło ranionych i chorych z winy cygańskiego aptekarza. Któżby pomyślał, że w czasie największéj potrzeby podczas wojny tak niegodziwie postępować może sobie oszust aptekarz? —

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Austrya. Stara Austrya upadła zupełnie nie tylko że się pozbawiła sławnego przydomku „Obronicielki wiary katolickiéj,“ lecz także wyrzekła się nazwiska swego. Podług ministeryalnéj uchwały ma się Austrya nazywać „austryacko-węgierską monarchią, po madjarsku „osztrak-magyar-biradalom.“ Austrya więc przestała już istnieć w tym ustroju, w jakim ją dotąd Europa pojmowała i jak ją ludy do niéj należące znały. Owoż nie ma już Austryi, lecz natomiast mamy austryacko-węgierską monarchią. Niechaj czytelnicy nie mniemają, że to przechrzcenie mało znaczy? Spełniło się, co Bismark przed kilku laty przepowiedział, że głowa Austryi jest Peszt (stolica Węgier) Węgry umiały korzystać z przykrego położenia Austryi i dobiły się większych wolności, jak kiedykolwiek przedtém posiadały. Najprzód otrzymali podział finansów bardzo dla nich korzystny, bo tylko 30 procentów przyjęli, gdy tymczasem reszta krajów austrzackich stęka pod ciężarem 70 procentów; powtóre uzyskali osobną obronę krajową, która nawet w czasie pokoju będzie stanowić osobne wojsko węgierskie, obok armii austryackiéj. A czy myślicie, że się Węgry z temi wolnościami kontentują? — ! — Pokazują się owoce zakłóceń religijnych w Austryi i Bóg wie, do czego jeszcze doprowadzą. Piszą nam z Tryestu, miasta nad morzem adryatyckiém:

„Biskupi urząd zwołał na dzień 24. Czerwca konferencyą nauczycielską (zgromadzenie nauczycieli). Zaraz na początku posiedzenia wystąpił nauczyciel Timeusz i dowodził, że podług nowych praw krajowych biskupi urząd nie ma prawa do zwoływania konferencyi nauczycielskiéj, gdyż nauczyciele nie należą pod zwierzchność biskupią. Wnet też opuścił z 19 kolegami konferencyą. Z téj przyczyny wszczął się w gazetach niekatolickich wielki hałas, a nawet rada miasta stanęła w obronie niegodziwych 20 nauczycieli. Teraz wystąpił cesarski namiestnik kraju i wyrzekłszy, że biskupi urząd posiada niewątpliwe prawo do zwoływania konferencyj nauczycielskich, zgromił opornych nauczycieli i niegodziwe postępowanie rady miasta, która do nadzwyczajnego posiedzenia zwołała rajców miasta. Na to posiedzenie nagarnęło się różnego ludu, a gdy rada miasta była różnego zdania, wypadł tłum obecnych na ulice i wszczął się rozruch wymierzony przeciw duchowieństwu i przeciw namiestnikowi Bachowi, którego podejrzywają o sprzyjanie Ojcu św. Ponieważ alokucya papiezka wymierzona była przeciw rządowi obecnemu, więc władze rządowe pobłażając agitacyę (podszczuwanie) zachowały się obojętnie a komendant wojska odmówił nawet pomocy wojskowéj. Lud słowieński z okolic Tryestu jednak pospieszył gromadnie w pomoc zagrożonym księżom i zakonnikom, którzy zamknąwszy się w klasztorze, na gwałt dzwonili. Lud słowieński jak w ogóle Sławianie okazują już z przyrodzenia szczere przywiązanie do wiary i dla tego chętnie stawają w obronie kościoła.

Odtąd zaburzenia w Tryeście przybrały inny kierunek, przyszło do walki między ludem miejskim a ludem wiejskim słowieńskim. Na stronie Słowieńców stanęła milicya miejska (straż miasta), a w bójce został zabity jeden mieszczan, kilkanaście było rannych, z których

także jeden umarł później. Dopiero wtedy władze wystąpiły stanowczo i powięziły przywódzców. Urzędnicy cesarscy są winni krwi przelanéj, bo mogli zamiast pobłażania, zaraz z początku za pomocą wojska porządek utrzymać. A jakże ministerya sobie postępuje przy rewolucyi Tryestkiéj? — Oto usunęła namiestnika Bacha z urzędu (za to, że stanął w obronie urzędu biskupiego?) Przypadki to bardzo zasmucające i ostrzegające: do czego mogą doprowadzić zakłócenia religijne.

Z Wiednia. Po alokucyi papiezkiéj ogłosili biskupi ostre listy pasterskie przeciw nowym ustawom wyznaniowym. Rząd zaś dla tego chętnie przyjmuje uchwały gmin, które przeciw alokucyi papiezkiéj występują, lecz dotąd tylko kilka miast podobnie postąpiło, chociaż urzędnicy lud do protestów zachęcają.

Tak toczy się walka religijna wewnątrz Austryi. — Na zewnątrz traci Austrya sympatye (współczucia) a powaga jéj w gronie państw Europy tak upadła, że się wszędzie pytają: „Cóż się stanie z Austryą, jak się zupełnie rozpadnie? — Któż jéj kraje zagarnie? —

Z Wiednia. (Węgierskie woły na kazaniu Rongiego.) Już trzeci tygodzień bawi Ronge u nas, lecz zawiódł się bardzo w oczekiwaniu swojem, że w ogólném bałamunctwie zyska zwolenników dla swéj niewiary. Przez plakaty jak na komedyą zapraszał na swoje kazania, lecz mało przyszło ciekawych a czasem nawet nikt się nie odstawił. Używa teraz Ronge innéj taktyki (sztuki wojennéj.) Niemając innego zatrudnienia, odwiedza kawiarnie, zaczyna dysputy przy piwie lub winie i cieszy się, że przynajmniéj na szynkowniach słuchają jego słów ulicznicy, wałęsający się od oberży do oberży. (oberża jest gasthaus.) Przed parą dniami jakiś żydowski gazeciarz przytakując Rongiemu zawołał z zapałem: „Wierzaj mi Panie Ronge, twoje nauki są tak do pojęcia łatwe, że je i nierozumne stworzenie zrozumieć może.“ Sprawdziło się to wyznanie, bo oto śmiałemi skokami wpada ogromny wół do szeroko otwartéj kawiarni a za nim kilka kolegów rogatych. Chociaż Ronge w zamachach na cały kościół katolicki przechwala bohaterstwo swoje, tu nagle przed niespodzianemi słuchaczami opuściła go wszystka odwaga, a serce spadło mu nie tylko do brzucha, lecz podobno aż do cholewy, bo w strachu największym uciekł pod stół, aby swoją osobę dla przyszłości ocalić.

Cóż było przyczyną odwiedzin nieproszonych gości? Oto rzeźnicy gnali przez miasto stado węgierskich wołów. Ubogie zwierzęta po długim poście na wozach żeleźnicy chciały się popaść na zielonych drzewkach: oleandrach, cytrynach, różach i innych kwiatach, porozstawianych przy drzwiach i na oknach kawiarni. Poczęły spokojnie ogryzać kwiaty i liście a tylko najpotężniejszy wół stanął przed zwierciadłem i pewnie mu się podobał kolega w zwierciadle, bo lizał szkło z wielkiem zadowolnieniem. Byłyby się odwiedziny rogatych panów węgierskich spokojnie skończyły, gdyby Ronge i goście także spokojnie byli się zachowali. Lecz Ronge a za jego przykładem cała kompania uciekając i wrzeszcząc zrobili tak wielki hałas, że popłoszone woły przybrały groźną postać, a postawiwszy ogony swoje w paradę, uderzyły śmiało do hałaśników, wywracając stoły i krzesła. Lecz obeszło się bez wielkiego nieszczęścia, bo oprócz kilku szklanek i parę szyb w oknach ocalili się wszyscy i także Ronge, który ztąd prosto poszedł do krawca, aby sobie kazać połatać frak, z którego mu wół połowę był urwał.

Ze Lwowa. Na południe od Górnego Szlązka jest ziemia krakowska ze sławném miastem Krakowem, dawniejszą stolicą Polski. Kto w prostéj linii przejedzie żelazną koleją na wschód blizko 46 mil, stanie w mieście Lwowie, dzisiejszéj stolicy Galicyi. Galicya należała dawniéj do Polski, dzisiaj do Austryi; liczy około 5 milionów mieszkańców Polaków i Rusinów, a samo miasto Lwów do 80 tysięcy. Jest to bardzo dawne miasto, które dzisiaj mało ma śladów starożytności; prawie zupełnie przebudowane wznosi się coraz bardziéj. Ma piękne kościoły a mianowicie ruski tum św. Jura, tum rzymsko-katolicki, parafialny kościół ruski nazwany: „Wołoską Cerkwią,“ bo ją kiedyś wołoski kupiec zbudował, kilka klasztorów rzymsko-katolickich i jeden ruski. Daléj są we Lwowie Akademia, trzy Gimnazya, dwa Seminarya, rzymsko-katolickie i ruskie, w których kształcą na kapłanów, słynna biblioteka Ossolińskich, najwyższe urzędy całéj Galicyi a w kościele OO. Bernardynów zwłoki św. Jana z Dukli. Wysoko po nad miastem wznoszą się na górze ruiny starego zamku Księcia Halickiego Lwa, który założył Lwów. Mieszkańcy mówią wszyscy po polsku. Wtém mieście są trzy chrześciańskie religijne wyznania: rzymsko-katolickie, ruskie, czyli grecko-unickie i ormiańskie. Pierwsze jest to samo, do którego wszyscy prawie Górni Szlązacy należą i które też kwitnie w Piekarach. Drugie t. j. ruskie wyznają taką samą religią jak katolicy i trzyma z naszym Ojcem św. Piusem IX. Różnią się tylko tem od nas, że mają zamiast łacińskiego, sławiański obrządek; to znaczy: Mszą św. i Sakramenta śś. sprawują w języku sławiańskim a nie po łacinie tak jak po naszych kościołach. Trzecie wyznanie nazywa się ormijańskie. Należą do niego potomkowie Armeńczyków czyli Ormian, którzy do nas przybyli jako kupcy ze wschodu; zostali katolikami i przyjęli obrządek łaciński, t. j. Msze św. i Sakramenta św. tak samo sprawują jak w naszych kościołach, ale po ormiańsku a nie po łacinie. Każde z tych wyznań ma swojego Arcy-Biskupa i Duchowieństwo. Tym sposobem mamy we Lwowie trzech Arcy-Biskupów i trzy tumy. —

Opisałem to wszystko nieco obszerniej, aby Czytelnicy „Zwiastuna“ łatwiéj zrozumieli to co następuje. Wiadomo Czytelnikom, że Ojciec św. ogłosił zeszłego roku błogosławionego Józafata Kuncewicza Arcybiskupa połockiego, którego Moskale zamordowali za wiarę, świętą. Otóż zwyczajem jest, że w kraju, z którego święty pochodzi, obchodzą szczególną uroczystość. Taką uroczystość obchodzono tego tygodnia we Lwowie; że zaś św. Jozafat był obrządku rusko-unickiego, przeto taką uroczystość obchodzono szczególnie w katedrze ruskiego obrządku św. Jura. Uświetnił jeszcze tę uroczystość swém przybyciem Nuncyusz, czyli poseł papiezki, który mieszka w Wiedniu, nazywa się Falcinelli (czytaj Falczinelli) i jest Arcy-Biskupem. Skoro tylko Nuncyusz stanął na ziemi Galicyjskiéj, począł doznawać najserdeczniejszego przyjęcia. Całe parafie wychodziły ze swymi pasterzami na dworce kolei żelaznéj, aby przyjmować dostojnego gościa. W Krakowie przyjął go na dworcu ks. Biskup Gałecki z całą kapitułą; tak samo ks. Biskup Pukalski w Tarnowie. W Przemyślu przyjmowali Nuncyusza Biskup rzymsko-katolicki ks. Manastyrski, jako też Biskup ruski ks. Polański, już bardzo wielki staruszek i ks. Sembratowicz, który za niego rządzi dyecezyą. Księża Biskupi Manastyrski i Polański, wsiedli nawet do wagonu Nuncyusza i towarzyszyli mu aż do Lwowa. W drodze, bo w mieście Gródku czekali już na Nuncyusza dwaj Arcy-

Biskupi Lwowscy t. j. Litwinowicz ruski i Wierzchlejski rzymsko-katolicki. Po przywitaniu Nuncyusza wsiedli do jego wagonu. Do Lwowa przyjechali wszyscy po godz. 9. wieczorem. Na dworcu przyjmowały Nuncyusza wszystkie kapituły i liczne zebrane Duchowieństwo. Wnet ruszyli dostojnicy kościoła w świetnych karetach do katedry św. Jura, która była przepysznie oświetloną. Tum św. Jura jest najpiękniejszym z tutéjszych kościołów i sterczy po nad całem miastem, bo jest wysoko zbudowany. Przywitany ogniem z moździerzy wszedł Nuncyusz z Biskupami i Duchowieństwem do kościoła, aby cześć oddać Bogu w najśw. Sakramencie; potem udał się do pałacu ks. Arcy-Biskupa Litwinowicza. Następnego dnia rozpoczęło się nabożeństwo, które trwało trzy dni. Każdego dnia odprawiono nabożeństwo według innego obrządku, chociaż to w jednéj i téj saméj ruskiéj katedrze. Miał to bydź dowód, że wszystkie te obrządki równie szczerze połączone w kościele świętym. Rozpoczęło się nabożeństwo, jak słusznie, obrządkiem ruskim. Summę celebrował Arcy-Biskup Litwinowicz, z wielkim przepychem swego obrządku w obec Nuncyusza, dwóch Arcy-Biskupów i jednego Biskupa. Podczas Summy długo kommunią św. wiernym udzielał; na chórze, gdzie niema organ, śpiewali bardzo pięknie klerycy ruskiego Seminaryum. Przed Summą wprowadzono uroczyście do katedry Nuncyusza, który błogosławił lud, a ludzie cisnęli się do rąk jego, aby je ucałować. Duchowieństwa i ludu obrządku ruskiego było bardzo wiele, bo liczne kompanie z miast i okolicy poprzychodziły. Gorąco i ścisk w kościele był okropny. Kazanie w języku ruskim miał ks. proboszcz Pawlików. Po południu były ruskie nieszpory. Tym samym sposobem odbyło się nabożeństwo dni następnych. Summę dnia drugiego celebrował ks. Arcy-Biskup Wierzchlejski wedle naszego obrządku, a kazanie ks. kanonik Morawski. Dnia trzeciego celebrował Summę ks. infułat Ormiański Maramorosz (ks. Arcybiskup Szymonowicz jest u wód) a kazanie po polsku ks. Aksentowicz obrządku ormiańskiego. Każdy z kaznodziei sławił żywot św. Jozafata i prosił Boga przez wstawienie się nowego naszego Patrona o miłosierdzie nad prześladowanym kościołem rzymsko-katolickim i ruskim pod Moskalem. Na zakończenie odprawił Nuncyusz dnia czwartego we środę t. j. 15. b. m. na rynku Lwowskim wspaniałą processyą. Poprzednio odprawił uroczystą Mszą ś. Processya odbyła się tak, jak się odbywa podczas Bożego Ciała. Nuncyusz niósł najśw. Sakrament; udział Duchowieństwa świeckiego, zakonnego i ludu był niezmierny. Cztery Ewangelie śpiewali ks. Arcy-Biskupi Wierzchlejski i Litwinowicz, Sembratowicz i Biskup Manastyrski. Z tych dwaj według ruskiego a dwaj według rzymsko-katolickiego obrządku.

Tak zakończyła się świetnie i godnie uroczystość, jakiej Lwów może nigdy jeszcze nie widział. Oby to wszystko wyszło na zbudowanie i zbawienie ludu, a na chwałę i sławę Boga.

Ks. Nuncyusz Falcinelli zabawi jeszcze kilka dni w mieście naszém.

Z Krakowa. W Galicyi wielkie rozdrażnienie sprawił okólnik (rozkaz) ministeryi Wiedeńskiéj. Sejm Galicyjski ustanowił przed dwiema laty dla kraju swojego prawa szkolne, które otrzymały Cesarską sankcyą (potwierdzenie). Ustawy szkolne dla Galicyi zapewniły kościołowi dozór nad wychowaniem młodzieży, więc zachowują ducha katolickiego. Opiekę nad wszystkiemi szkołami przyznały ustawy sejmowi Galicyjskiemu. Teraz rozkazuje Ministerstwo Wiedeńskie, że Galicyjskie prawa szkolne mają ustąpić nowemu prawu, które wydziera szkoły z pod nadzoru kościelnego, i także z pod opieki sejmu Galicyjskiego. Ministeria Wiedeńska chce sama wszystkiemi Austryi rządzić szkołami. Powszechne oburzenie w Galicyi obiecuje burzliwe przygrywki do przyszłéj sessyi sejmu Galicyjskiego; a Galicya dotąd bardzo powolna dla rządu, stanie na stronie przeciwników rządu Wiedeńskiego. Głośno opowiadają gazety, że za zerwanie praw Galicyjskich nie poszle Galicya swych deputowanych do Rady Państwa. Więc coraz więcéj zawikłań!!

Z Ołomuńca. Zebrało się na Kosirzu w niedzielę przeszło 5000 ludu, chociaż wszystkie drogi obsadzone były husarami i żandarmami dla zabronienia przystępu. Lud zgromadził się około krzyża; gdzie mu oznajmiono zakaz meetingu (zgromadzenia się). Całe zgromadzenie uklękło i modliło się o szczęśliwą przyszłość narodu. Potém z okrzykami za pomyślność korony św. Wacława (Czeskiej) rozszedł się zgromadzony lud.

Z Pragi. Rząd Wiedeński teraz rozkazał prześladowanie gazet Czeskich i Morawskich, myśląc że jak gazet nie będzie, to spokój nastąpi w Czechach i Morawii. W 25 dniach skazano pięć dzienników na 11 tysięcy i 500 złr. kary, 76 miesięcy aresztu i ośm kónfiskacyj. (zamknięcie gazet) Jeszcze dwa tygodnie takie, a wszystkie gazety przestaną istnieć.

Czy tak gwałtowny środek pomoże? — Wątpimy.

WIADOMOŚCI Z SZLĄZKA.

Z Wrocławia. Gdy w roku 1812 zniesiono w Prusach klasztory i do nich należące probostwa, zostało 233 plebanij, których kolatura należała rządowi i Księciu biskupowi wrocławskiemu. A istniała następująca ugoda: Jeżeli proboszcz umarł w 1, 3, 5, 7, 9, lub 11 miesiącu roku, więc obierał nowego proboszcza rząd, a zaś jeżeli osierociała parafia w 2, 4, 6, 8, 10 lub 12 miesiącu, to nowego proboszcza mianował Książe-biskup. Z przyczyny nowych praw krajowych z r. 1850 zachodziły o wykonywanie kolatury różne sprzeczki między obiema kolatorami i dla tego za porozumieniem obojga stron stanęła teraz ugoda, która na zawsze oddaliła przyczyny do niezgody. Rząd zostawił sobie 98 probostw dla własnéj kolatury a Księciu-biskupowi wrocławskiemu oddał 135, dla których obieranie proboszczów pozostanie Księciu-biskupowi naszemu. Jednak i przy ostatnich 135 probostwach przynależy utrzymanie księdza, kościoła i budynków kościelnych, jak dotąd fiskusowi. (fiskus-kasa rządowa.)

Z Ujazda. Znają zgoła wszyscy górnoszlązcy pątnicy kościołek nad studzienką za Ujazdem na drodze do Częstochow. Jestto starodawny kościołek, poświęcony Najświętszéj Bogarodzicy w którym się odprawia odpust na Nawiedzenie Najświętszéj Maryi Panny. Corocznie przybywa na ten odpust mnóstwo wiernych i tego roku przyszło 19 procesyj, liczących około 6,000 czcicieli Maryi. Ks. kapelan Richter z Poniszowic, sławny kaznodzieja polskiego języka, miał kazanie o Maryi, Ucieczce grzesznych i tak tkliwie przemówił do serc naszych, żeśmy się wszyscy rozpłakali. Niech Pan Bóg jemu nagrodzi, że się tak dobrze nauczył po polsku, boć to prawda niezaprzeczona, że tylko czysto polskie kazanie potrafi zająć i poruszyć serce górnoszlązkie, zkąd też weszło przysłowie o niepolskiem kazaniu: „Jest mi na sumieniu, jak

po niemieckim kazaniu.“ Chociaż podczas uroczystéj mszy św. nadszedł rzęsisty deszcz, jednak nie odpędził nabożnych, którzy się w kościele zmieścić nie mogli i dotrwaliśmy aż do końca nabożeństwa, bo w sercu pałał ogień wdzięcznéj miłości ku „Ucieczce grzeszników.“ Przewielebne duchowieństwo naszego dziekaństwa idzie z dobrym przykładem naprzód, bo na wezwanie JM. ks. dziekana Moeser składa corocznie 133 tal. 10 czes. na utrzymanie żołnierza w wojsku Ojca św. Słyszałem także od katolików różnych parafij, że się gminy umówiły, za przykładem duchowieństwa o złożenie rocznych składek aby o utrzymanie rzymskich ochotników się postarać. Jakże w waszych parafiach? — Pamiętacie też na to, że mamy najukochańszego Ojca w Rzymie? a że jest świętą powinnością, posyłać jemu pomoc, gdy zewsząd niezbożni na niego uderzają? — Ostatnie to dziecko, które zamyka serce swoje i obojętnie przypatruje się biedzie ojca swojego! —

Wielkie Strzelce. Wielka radość zawitała do serc naszych, bo w Wielkich Strzelcach powstanie katolickie gymnazyum i zaś otworzy się w Szlązku nowe źródło do ożywienia ducha katolickiego. Sława i cześć gronu Ojców miasta, zasłużyli sobie na wielką wdzięczność, że się chętnie przyczyniali do dzieła błogiego. Przełożeństwo i zastępstwo Wielkich Strzelec uchwaliło na posiedzeniu 15 i 16 Czerwca, że od Św. Michała b. r. będą otworzone szkoły gymnazyalne. Rząd posłał 18 Czerwca swego tajnego radzcę p. Dra. Dillenburga z Wrocławia, pochwalił ochotę miasta i obiecał pieniężną pomoc, skoro nowe gymnazyum będzie wybudowane. Już obrano miejsce a do r. 1870 ma się budowanie wykonać. Zatem najęto odpowiednie domy, w których się będą nauki udzielać. A ponieważ nowe gymnazyum nie tylko obywatelom miasta, lecz dla całego Górnego Szlązka przyniesie korzyść i błogosławieństwo, więc zawołajmy z głębi serca: ‚Boże racz mieć w osobliwéj opiece miasto kochane i racz błogosławić jego obywatelom, aby cnoty chrześciańskie i na potomków przeszły i zostały na zawsze katolicką ozdobą naszéj ojczyzny.“

ROZMAITOŚCI.

Za 80 dni można całą ziemię objechać.

Przed dwiema wiekami potrzebowali majtkowie półtrzecia roku, niżeli ziemię w około objechali. Dziś za pomocą kolei żelaznych i statków parowych na morzu, można tę podróż skończyć za 80 dni i tak n. p. wyjechawszy z Anglii na początku Maja, możesz z podróży około całéj ziemi powracać do domu w Lipcu. Jeżeli masz zbytnich dwa tysiące talarów, to daléj! — spróbój téj podróży! —

RADY GOSPODARSKIE.

Gąsięta zdrowo utrzymać. Codziennie daje się takowym za karmę siekany drobno oset z otrębami, posypując tę strawę dwa albo trzy razy w tygodniu popiołem z tytoniu. Postępując tak aż do żniw, gdzie gąsięta znacznie odrosną i ziarna sobie znajdą, ani jednéj sztuki się nie zgubi.

Sposób, żeby mięso było w lecie świeże. Odebrawszy mięso od rzeźnika, pokraje się go na tyle kawałków, na ile razy ma wystarczyć. Kawałki te potem się umieści do garnka, który nie tak szeroki jak wysoki ma być, potem nalewa się go mlekiem na dwa cale ponad mięso. Gdy mięsa potrzeba, wyjmuje się kawałek i wypłucze się go w świeżej wodzie. Przez ten tak prosty sposób nietylko zachowuje się mięso w świeżości podczas najgorętszego lata przez ośm i więcéj dni, ale jeszcze mu nadaje wyborny smak.

Lekarstwo na oparzenie. Zwyczajną pokrzywę, rozłoży się w cieniu aż cokolwiek zawiędnie, poczem kładzie się kwiat, liście i łodygi do butelki, i nalewa się mocnym spirytusem; dobrze zakorkowaną butelkę zaś wystawia się na kilka dni na słońce. Ze spirytusu staje się zielony płyn, którym na przypadek oparzenia trzeba zmyć dwa lub trzy razy miejsce oparzone, za każdym razem zaś czekać dwie godziny. Spirytus ten roztworzony wodą można używać do okładania na bliznę. Ból z oparzenia natychmiast ustaje, skóra nawet nie wzdyma się i za kika godzin uleczone wszystko.

Aby wróble nie szkodziły zasiewowi zboża. Sposób ma być bardzo prosty. Przed siewem trzeba sobie nacierać ręce sadłem zajęczem. Wróble zlatują się na zasiane zboże, świerkocą ale nie dotkną się go.

Sposób przeciw wczesnemu opadaniu owoców. Wyrwij z korzeniami kąkol (Lichnis githago) a w niedostatku tegoż stokłos, (Bromus secalinus) których obu pełno po polach naszych i obwiąż nim pień drzewa; nadto odsłoń jeszcze grubszy jaki korzeń onego, który rozłup do długości trzech cali, w ten otwór wetknij krzemionkowaty kamyk lub kwarcowy, których mnóstwo znajduje się nad naszemi rzekami, poczem znowu obsyp korzeń, jak był przedtem.

Redaktor X B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.